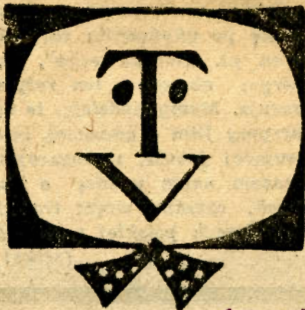


MIESIĄCE wakacyjne mają swoje wyraziste sygnały w programie telewizyjnym. Pewne audycje znikają, inne się właśnie pojawiają. I kiedy na „Dobranoc” zamiast Jacka i Agatki pokazują się dwa psy wycięte z papieru „Snip i Snap”, a w poniedziałek wieczorem, zamiast telewizyjnej premiery teatralnej, oglądamy spektakle Telewizyjnego Festiwalu Teatrów Dramatycznych — to już nie ulega wątpliwości, że weszliśmy w sezon letni TV, ze wszystkimi jego, na ogół niezbyt pozytywnymi konsekwencjami.

Ale zanim te konsekwencje na dobre odczujemy, pozostają jeszcze pewne resztki poprzedniego okresu. W ostatnim dniu czerwca obejrzelśmy drugą część Plebiscytu Archimedes. Już poprzednio na plany pokazivano nam od czasu do czasu jak zakłady stoją, to



(PIK)

znaczy kto, kogo wyprzedza. Od razu było widać, że Picasso się nie da, a Shaw jest bardziej popularny od profesora Freuda. Na samym finiszu różnice między poszczególnymi konkurentami się nieco zmniejszyły, ale porządek tabeli pozostał ten sam: Picasso, Shaw, Freud. W tym wszystkim chyba Freud został trochę pokrzywdzony, bo chociaż kwestionuje się ułele jego też, to jednak wpływ na kulturę naszego wieku wywarł ogromny. A że Freud nie jest tak popularny i doceniany powszechnie u nas jakby należało, to już wina publicystyki naukowej i kulturalnej, która się mało i nie należycie nim zajmuje. Także telewizja ma tu swoje grzechy wykpiła się w swoim czasie komedią Cwojdzńskiego „Freuda teoria snów”, która choć zabawna, bynajmniej wielkości Freuda ani nie pokazuje, ani nie propaguje.

Ja tu o Freudzie, a tymczasem zwycięzca plebiscytu sam wielki Picasso też był przez niektórych telewizzów „zaczepiany”. Trzeba przyznać, że dr Morawski bardzo taktownie dał wyraz swemu zdziwieniu dla swoistej nietolerancji gustów. A przecież Plebiscyt Archimedes stał się właśnie taką wielką i atrakcyjną szkołą gustów, myślenia i tolerancji — i w tym leży jego niepospolite znaczenie.

Wakacje odbyły się korzystnie na polskiej kinematografii w tym sensie, że wszyscy kręcąc filmy gdzie się da i jakie się da. Redaktor magazynu „Klasp” miał tym razem czym wypełnić program: pokazał dużo interesujących reportaży z produkcji. Jak z tych reportaży widać, przeważają filmy przygodowe i kostiumowe, często realizowane dla telewizji. Reżyser Lenartowicz kręcił cały cykl nowel przygodowych opartych na opowiadaniach klasyków rosyjskich, zaś Jerzy Antczak ekranizuje „Hrabinę Cosel” Kraszewskiego. Reportaż z „Hrabiny Cosel” przyniósł najwięcej materiału, na podstawie którego można sądzić, że film zapowiada się interesująco. Wydaje się, że będzie odznaczał się staranną i stylową oprawą plastyczną — podobnie jak „Wystrzał” — zaś trafny dobór aktorów zapewni mu psychologiczne poolebienie i szlachetną dramatyczność. Spośród wykonawców wypowiedzieli się do mikrofonu: Barańska, Gocolewski i Jasiukiewicz, a te zaś było widać wspartą sylwetkę Mariusza Dmochowskiego, jako Augusta Mocnego.

„Ale współczesność leży odłogiem.

W repertuarze filmowym TV od czasu do czasu trafiają się pozycje jeśli nie wysokiej miary, to jednak interesujące, jak np. „12 milionów Holendrów” czy wznowienia dawnych komedii. Ale obok tego ciągle oglądamy rzeczy mierne (jak np. „Śmierć przychodzi w deszcz”).

Do cyklu sensacyjnego „Człowiek z blizną” można by mieć zastrzeżenia w sprawie tytułu: jest on mylący. Taki sam bowiem tytuł nosił świetny film gangsterski Howarda Hawksa. A swoją drogą Al Capone jest nadal postacią niewyeksplloatowaną.

Zanim rozpoczął się wakacyjny festiwal teatralny Lidia Zamkow pokazała nam przedstawienie „Dramat na polowaniu” wg opowiadania Czechowa. Lidia Zamkow wszystkim swoim spektaklami nadaje wyraźne piętno, chętnie sięga do groteski. Można dyskutować z jej interpretacjami, ale są one interesujące.